

JERZY WYROZUMSKI

## EUROPA SŁOWIAŃSKO-BAŁTYJSKA W PÓŻNYM ŚREDNIOWIECZU

(O książce Jerzego Kłoczowskiego *Europa słowiańska w XIV—XV wieku*, PIW, Warszawa 1984, ss. 464, 35 ilustracji, 7 map i 7 tablic genealogicznych)

Książka Jerzego Kłoczowskiego jest w naszej historiografii syntezą o cechach szczególnych, zarówno ze względu na objęty nią obszar, jak też ze względu na czas stanowiący jej ramy, jak wreszcie z uwagi na proporcje zawartej w niej treści. Każdy z tych trzech elementów ma swoje głębokie racje, a zarazem może być przedmiotem dyskusji. Niezależnie wszakże od zastrzeżeń, jakie mogłyby się tutaj nasunąć, książka odznacza się jasnością koncepcji, konsekwencją prowadzonych obserwacji oraz przejrzystością, a nawet dużą sugestywnością wykładu. Tak w swoich doraźnych efektach, jak też w horyzontach badawczych, które otwiera, liczyć się musi do najpoważniejszych osiągnięć polskiej mediewistyki.

Ramy terytorialne tego studium stanowi Europa środkowo-wschodnia, jednakże bez Grecji na południu i Skandynawii na północy, Europa od Morza Egejskiego i Adriatyku po Bałtyk, od zachodnich granic Czech i Polski po najdalszy wschodni zasięg Słowiańszczyzny. Właśnie Słowiańszczyzna późnośredniowieczna jest głównym przedmiotem zainteresowania Autora. Trudno ją było jednak wypreparować z jej etnicznego i kulturowego kontekstu; byłoby to zresztą niemetodyczne, a wyniki musiałyby być niespójne. Nad czynnikiem etniczno-językowym wziął więc tu górę czynnik kulturowy, ale nie do końca, bo paralelnie zostały omówione dwa, czy może raczej trzy kręgi kulturowe: łaciński, bizantyński i w pewnym sensie muzułmański, co zresztą jest w pełni zasadne. Czynnikiem etniczny znalazł się tu siłą rzeczy na drugim planie. I to jest racja, dla której do tak pojętej „Europy słowiańskiej” mogły należeć ludy ugrofińskie: Węgrzy, Bułgarzy, Kumanie. Wszystkie one weszły mocno czy nawet wrosły w krąg kulturowy słowiański, choć Węgrzy zachowali swój język i narzucili go wcześniejszym mieszkańcom Panonii. W ten sam sposób można tłumaczyć obecność na kartach książki Jerzego Kłoczowskiego również Moł-

dawii i Wołoszczyzny. Te dwa kraje stanowiły obszar o dużym zróżnicowaniu etnicznym i silnych wpływach kulturalno-językowych ruskich, zdominowany w końcu przez język romański, którym posługiwać się musiały masy.

Nie znajduje natomiast uzasadnienia włączenie do „Europy słowiańskiej” państwa zakonnego oraz Litwy właściwej i Żmudzi. Co prawda państwo zakonne rozciągało swoje panowanie na ziemię chełmińską, Pomorze Gdańskie i na Nową Marchię, a z kolei po r. 1466 panowanie polskie weszło w głąb tego państwa, ale zarówno cała jego pruska reszta, jak też jego człon inflancki, przynajmniej w okresie późnego średniowiecza do kręgu kulturowego słowiańskiego zaliczane być nie mogą. Bardziej złożony wydaje się problem Litwy i Żmudzi. Przez wejście w posiadanie rozległych obszarów ruskich państwo litewskie nie tylko nabrało charakteru organizmu politycznego litewsko-ruskiego, ale rdzenna Litwa uległa silnym wpływom ruskiej kultury, w tym także prawosławia. Z kolei przez unię z Polską została włączona w obręb Kościoła zachodniego, a poprzez swoją dynastię i część elity władzy odegrała wybitną rolę w „Europie słowiańskiej”. Ale miała własną bogatą kulturę — nazwijmy ją — pogańską, szczególnie żywotną w Żmudzi; miała własny język czy języki, które to elementy od „Europy słowiańskiej” ją dzieliły. Ale właśnie ze względu na tę wybitną rolę państwa litewskiego w późnym średniowieczu słowiańskim, a także ze względu na utworzone i wysoko rozwinięte na obszarach ludów bałtyjskich państwo zakonne, należało mówić w tej książce o Europie słowiańsko-bałtyjskiej. Co prawda wymagałoby to szerszego uwzględnienia, przynajmniej dla okresu przedunijnego, „kultury pogańskiej” ludów bałtyjskich, co stanowiłoby odrębny przedmiot naukowej eksploracji, ale niezwykle ambitne dzieło Jerzego Kłoczowskiego chyba takiego rozszerzenia horyzontu wymagało.

Ramy czasowe książki zostały uwidocznione w jej tytule. Stanowią je stulecia XIV i XV. Sytuacja polityczna, przedstawiona w sposób kartograficzny w przekrojach około 1300, 1400 i 1500 roku, upewnia nas, że w zasadzie chodziło Autorowi o objęcie pełnych tych stuleci. W odniesieniu do poszczególnych państw w grę wchodziły różne polityczne cezury, o różnej doniosłości pod kątem widzenia dziejów całego badanego obszaru. Wzięte łącznie, przekonują nas o zasadności, w aspekcie wydarzeń politycznych, wyodrębniania tej epoki. Są one jednak elementem drugorzędym, bowiem główny nacisk został w książce położony na procesy i ciągi faktów kulturowych, a nie na wydarzenia polityczne, choćby nawet bardzo spektakularne. Te ostatnie interesowały zresztą Autora raczej ze względu na ich długofalowe następstwa, niż z uwagi na doraźne efekty. Dlatego diachroniczna prezentacja faktografii politycznej poszczególnych państw nakłada się na widzenie syn-

chroniczne, które może wywołać pewne kontrowersje. Dotyczy to zwłaszcza prezentacji wydarzeń „wokół roku 1400”, pomieszczonej w trzech podrozdziałach, a obejmującej niekiedy nawet kilkudziesięcioletnie ciągi czasowe. Trzeba takie ujęcie rozumieć jako element dynamiki procesu dziejowego, mocno przebijającej na każdej niemal karcie tej książki i stanowiącej jeden z jej wysokich walorów.

Autor nie jest zresztą zwolennikiem wielkich cezur chronologicznych, czyli dat o znaczeniu przełomowym. Historyczne stawanie się jest w jego rozumieniu dłuższym wielopłaszczyznowym złożonym procesem. Nie deprecjonuje spektakularnych ich pojedynczych przejawów, ale nie traci nigdy z pola widzenia ani ich antecedencji, ani dalekosiężnych następstw. Jego widzenie późnego średniowiecza umniejsza wydatnie tak mocno niegdyś uwypuklany renesansowy przełom. Głębsze wejrzenie np. w późnośredniowieczny dorobek Polski pozwoliło na konstatację: „Wieki następne, od XVI poczynając, nawiązywały też w całej pełni do wielkiego dorobku naszego średniowiecza, które wprowadziło nas do Europy i umiało zarazem zapewnić w tej Europie odrębne, trwałe miejsce” (s. 195). Parokrotnie np. Autor podkreśla to, że barok został przygotowany przez gotyk, że jest — jak by należało powiedzieć — jego artystycznym rozwinięciem i ideową kontynuacją.

Pod względem zawartości informacyjnej i układu treści książka odbiega daleko od tradycji syntetycznych opracowań epoki. Punkt ciężkości nie tylko nie spoczął w niej na wydarzeniach politycznych, ale zostały one najwyraźniej potraktowane jako skromne ramy obrazu. Zapewne dlatego poświęcił im Autor rozdział pierwszy o niedużych zresztą rozmiarach. Nie stały się one osią wywodów i swoją mnogością, a zatem także balastem, nie przytłoczyły innych przejawów życia. Ważną rolę w obrazie Jerzego Kłoczowskiego odgrywają niewątpliwie trendy społecznego rozwoju. Splatają się one w jedną całość z elementami rozwoju gospodarczego w drugim rozdziale książki i z kolei nakładają się na struktury prawno-państwowe w rozdziale trzecim. Stanowią one częściowo tło zasadniczego obrazu, a częściowo z obrazem tym się integrują. Punkt ciężkości książki spoczywa na problematyce życia duchowego, a więc form religijności, ewolucji cech mentalnych, zbiorowej świadomości i innych przejawów kultury. Problematyka ta zajmuje blisko 2/3 zasadniczej treści książki i zawiera się w trzech rozdziałach, poświęconych kolejno: „Kościołom”, „Pogłębioniej europeizacji” oraz „Kulturom rodzimym i narodowym”.

Książka zawiera dodatek w postaci *Słownika ważniejszych osób i miejscowości*. Liczy on 91 stron druku, co stanowi blisko 1/4 tekstu. Jest to element całkowicie niekonwencjonalny. Już w zamierzeniu Autora nie stanowił on „jakieś systematycznej całości”. Autor potraktował go jako wstępną próbkę, „będącą wyra-

zem potrzeby opracowania gruntownego, kilkutomowego słownika historycznego Europy słowiańskiej XIII—XVI stulecia, który w koncepcji stanowiłby odpowiednik poznańskiego *Słownika Starożytności Słowiańskich*” (s. 341). Pomieszczone w nim hasła są dość obszerne, niektóre ilustrowane nawet tekstami źródłowymi. Wiązą się one integralnie z treścią książki, ale nie wyczerpują tych wszystkich możliwości, jakie w tym zakresie książka nasuwała. Niektóre wydają się niekonieczne dla czytelnika polskiego, jak np. „Grunwald”, „Kraków” itp. Niejedno hasło byłoby natomiast temu czytelnikowi przydatne, ale się tutaj nie znalazło. Autor zresztą ani nie zamierzał, ani nie mógł takim potrzebom odpowiedzieć. Należy się jednak z nim zgodzić, że istnieje potrzeba opracowania słownika późnośredniowiecznej Słowiańszczyzny. Nie wyręczy nas w tym zakresie nauka zachodnioeuropejska, która siłą rzeczy w innej perspektywie widzi i traktuje świat słowiański, jeżeli nawet poświęca mu wiele uwagi.

Zarówno z układu treści, jak też z proporcji prezentowanego materiału widać, że Autor książki jest daleki od determinizmu ekonomicznego, choć elementy ekonomiki omawianych państw i krajów — jak już stwierdziłem — są obecne na kartach tej książki. Większą rolę w jego rozumieniu procesu historycznego odgrywają struktury społeczne. W sferze kultury interesują go nie tyle jej wyabstrahowane wytwory i wartości, ile jej aspekt społeczny. Interesują go zbiorowości ludzkie i warstwy społeczne, jako nościele treści i form kulturowych. Uwagę koncentruje zarówno na grupach aktywnych w tworzeniu, przetwarzaniu i przenoszeniu tych treści i form, jak też na biernych odbiorcach, poddających się w sposób mniej lub więcej świadomy ich oddziaływaniu. We wzajemnej relacji aktywnych i biernych uczestników kulturowych przemian kształtowały się i były przyswajane systemy wartości, na których zasadał się element długiego trwania, tj. ludzka mentalność. W małym stopniu interesowały Autora „gwiazdy ludzkości”, wybitni twórcy w dziedzinie nauki, myśli ludzkiej czy sztuki. Między twórczością bowiem o wysokich wysublimowanych wartościach a mentalnością mas w badanej epoce droga była długa i często niemożliwa do przebycia nawet w ciągu paru wieków. Trzeba więc mocno zaakcentować socjologiczny aspekt książki Jerzego Kłoczowskiego.

\*  
\*      \*

Idąc teraz za tokiem myśli Autora, trzeba stwierdzić trafność jego oceny wydarzeń politycznych w omawianej strefie, najpierw w XIV w. Były one na pewno szczególnej doniosłości, w wielu wypadkach oznaczały zakręt dziejowy i nie pozostały bez wpływu

na długotrwałe procesy zwłaszcza w dziedzinie kultury. W trzech państwach: na Węgrzech, w Czechach i w Polsce, mamy do czynienia z zejściem rodzimych dynastii, kształtujących od paru wieków, na gruncie rodzimych tradycji, oblicza tych państw. Słusznie Autor uwypuklił ten nie zawsze doceniany czynnik w postaci „panów naturalnych”. Nastanie w każdym z tych państw dynastii obcych nie tylko wciągnęło je w krąg nowych politycznych zagadnień i perspektyw, ale było źródłem silnych zewnętrznych infiltracji kulturowych. Nie będzie to chyba niezgodne z kierunkiem myśli Autora, jeżeli stwierdzę, że te nowe dynastie przybliżyły do siebie wschód i zachód Europy, a zarazem przyczyniły się do częściowej niwelacji odrębnych cech Europy środkowej. Andegaweni na Węgrzech i Luksemburgowie w Czechach stali się nośicielami silnych wpływów kultury zachodniej, Jagiellonowie w Polsce otwarli drogę dla wpływów wschodnich, których nie da się nie dostrzec, jakkolwiek górę nad nimi wzięła dokonująca się poprzez Polskę okcydentalizacja wschodu. Ponad wszystko jawi się nam tu Polska jako pomost łączący tak bardzo odrębne wówczas światy.

W wypadku tej roli Polski do odnotowania pozostaje inny istotny czynnik polityczny, a mianowicie jej przestrzenne przesunięcie się z zachodu na wschód. Utrata przez Polskę Śląska na rzecz Czech i Pomorza Gdańskiego na rzecz państwa zakonnego, a z kolei nabycie Rusi Halicko-Włodzimierskiej, to nie tylko zmiana granic politycznych, to także przemieszczenie ekonomicznych i kulturalnych potencjałów. Dla przyszłości Polski nie było obojętne, iż opuściła ludny i wysoko zurbanizowany Śląsk, a przejęła słabo zaludnioną i wymagającą dużych inwestycji Ruś. To samo rysowało się w sferze kultury. Ewidentne straty znalazły jednak rekompensatę w aktywizacji gospodarczej i kulturalnej Polski, którą pociągnął ze sobą ten nowy stan rzeczy.

Bardzo istotne zmiany w układzie sił politycznych, mające za ważyć na licznych przejawach życia duchowego, dokonały się na wschodzie Europy, pozostającej pod „tatarskim jarzmem”. Zintegrowana wewnętrznie już za Mendoga Litwa rozpoczęła w drugiej połowie XIII w. podbój ziem ruskich. Był on stosunkowo łatwy, bowiem bojarstwo ruskie dość chętnie przechodziło pod panowanie litewskie, mniej uciążliwe od tatarskiego. Litwa sięgnęła najpierw po tzw. Ruś Czarną, a z kolei po ziemię połocką. W XIV w. jej ekspansja skierowała się ku Podlasiu, Wołyńowi, Rusi kijowskiej, ziemi czernihowskiej i Podolu, a wreszcie ku ziemi smoleńskiej. Pod koniec stulecia w rękach Litwy znajdowało się już całe rozległe dorzecze Dniepru aż po Morze Czarne na południu. Niemal równolegle z kulminacyjną falą podbojów litewskich wyrastał na wschodzie nowy czynnik polityczny, księstwo moskiewskie. Uformowało się ono jako osobne państewko z siedzibą ksią-

żęcą w Moskwie dopiero pod koniec XIII w. Położone peryferyjnie w stosunku do głównych ośrodków życia politycznego Rusi, mniej dotkliwie odczuwało zwierzchność tatarską. Pomyślny rozwój samej Moskwy jako miasta i zręczna polityka wobec Złotej Ordy księcia moskiewskiego Iwana Kality (1321—1340) sprawiły, że ten ostatni uzyskał w 1328 r. stanowisko wielkiego księcia w księstwie włodzimierskim (Włodzimierz nad Kłazmą). Zaczął się tytułować księciem całej Rusi. Jego wnuk Dymitr utrwalił stołeczny charakter Moskwy, a podejmując program walki ze Złotą Ordą, zyskał sobie poparcie innych książąt ruskich. Spektakularnym jego osiągnięciem było zwycięstwo na Kulikowym Polu w pobliżu Donu, odniesione w 1380 r. nad armią chana Mamaja. Ten militarny sukces w stosunku do Złotej Ordy, przeżywającej zmierzch swojej potęgi już od początków XIV w., miał przede wszystkim dla Dymitra walor moralny. Umocnił nadrzędne stanowisko i stołeczny charakter Moskwy, oznaczał zwycięstwo zapoczątkowanego przez Iwana Kalitę i konsekwentnie rozwijanego programu „zbierania ziem ruskich”. Stanowisko Moskwy podniósł także fakt przeniesienia się do niej na stałe, już w czasach Iwana Kality, prawosławnego metropolity Rusi, Teognosta.

W XIV w. uformowały się jako państwa Wołoszczyzna i Mołdawia. Ich obszary znajdowały się w XIII w. pod panowaniem tatarskim. W ich kierunku poszła ekspansja polityczna Węgier, która przyczyniła się zarówno do likwidacji tatarskiej zwierzchności, jak też do wewnętrznej konsolidacji obu omawianych krajów. W połowie XIV w. jawią się one jako wykrystalizowane organizmy polityczne, które stały się przedmiotem konkurencji między Węgrami a Polską. Ostatecznie Wołoszczyzna znalazła się w węgierskiej strefie wpływów, a Mołdawia w polskiej. Oznaczało to powstanie strefy stykowej, w której silne i wczesne wpływy ruskie, czy rusko-bizantyńskie, zetknęły się z wpływami zachodnimi. Ten element dziejów Europy środkowej został należycie uwypuklony przez Jerzego Kłoczowskiego.

Doniosłość zachodzących w XIV w. zmian politycznych w strefie bałkańskiej także nie ulega kwestii. Przejawiały się one zarówno w osłabieniu, a nawet rozbiciu wewnętrznym państwa bułgarskiego, oraz w mocarstwowych aspiracjach Serbii pod panowaniem zwłaszcza Stefana Duszana, jak też w zagrożeniu zewnętrznym ze strony Turcji. Oba zachodzące tu procesy zostały pokazane w książce Jerzego Kłoczowskiego, przy czym akcent spoczął na przemianach wewnętrznych. Ekspansja turecka wypadła mniej przejrzysto, bowiem Autor pominął ważny fakt usadowienia się Turków w Gallipoli (1354), a wspominał dopiero klęskę Stefana Urosza V nad Maricą i z kolei katastrofę Serbii w bitwie na Kosowym Polu w 1389 r.

Byłoby truizmem stwierdzenie, że wielkie wydarzenia politycz-

ne, zachodzące w Europie środkowo-wschodniej w XV w., były konsekwencją zdarzeń i dokonań wielkich władców stulecia poprzedniego. Historia bowiem jest nieprzerwanym ciągiem przyczyn i skutków. Ma jednak swoje mniej lub więcej ostre wiraże i ma proste drogi rozwoju. W tym właśnie sensie wiek XV rysuje się jako ciąg logicznie układających się następstw w sferze życia politycznego, choć nie brak w nim i pewnych linii łamanych. Wzrost znaczenia Polski za ostatniego Piasta, a Litwy za Giedymina i jego synów, doprowadził jeszcze w XIV w. do unii polsko-litewskiej. Zespoliła ona siły przeciwdziałające ekspansji świetnie rozwijającego się w XIV w. państwa zakonnego i etapami kładła jej całkowity kres. Skutecznie też na cały niemal wiek XV powstrzymała ekspansję w kierunku zachodnim państwa moskiewskiego. Ono z kolei, kontynuując wytyczoną w XIV w. linię rozwojową, wzmacniało się wewnętrznie i tworzyło podstawy mocarstwowości, która miała się w pełni ujawnić pod panowaniem Iwana III Srogiego, a w szczególności za Iwana IV Groźnego w XVI w.

Panowanie Luksemburgów w Czechach, które z jednej strony wzmocniło w tym kraju żywioł niemiecki, a z drugiej (za Karola IV) rozbudziło narodowe i intelektualne aspiracje Czechów, do prowadziło do rewolucji husyckiej, która w swoich dalszych konsekwencjach miała przekształcić oblicze polityczne Europy środkowej. Węgry wraz z wygaśnięciem Andegawenów utraciły swoje mocarstwowe stanowisko. Weszły jeszcze w XIV w. w krąg polityki luksemburskiej i miały w nim pozostać aż do śmierci Zygmunta Luksemburczyka. Habsburgowie dokonali w XV w. ledwie próby swoich sił w Europie środkowej. Ważniejsze dla Węgier, tak zresztą jak i dla Czech, było rozbudzenie narodowych aspiracji, które w sferze politycznej wyraziło się w kreowaniu władców narodowych: Jerzego z Podiebradu w Czechach i Macieja Korwina na Węgrzech.

Wielki wpływ na oblicze polityczne Europy środkowej w XV w. miało nadal zagrożenie tureckie. Było ono tym większe, im mocniej Turcy sadowili się na Bałkanach, gdzie — mimo rozpaczliwych epizodów (Skanderbeg) — zabrakło sił dla zrzucenia tureckiej okupacji. Zagrożenie to szło w głąb Europy i nie zdołał go zażegnać Zygmunt Luksemburczyk nawet zbiorowymi siłami o charakterze międzynarodowym. Stało się ono jednym z czynników wciągających Jagiellonów w krąg spraw naddunajskich. Panowanie Władysława Warneńczyka na Węgrzech było tylko epizodem bez większego znaczenia, ale sama idea wprowadzenia władców z rodziny jagiellońskiej na trony czeski i węgierski miała licznych zwolenników i została wcielona za Kazimierza Jagiellończyka. Ekspansja turecka zatrzymała się na razie na północno-zachodnim wybrzeżu Morza Czarnego. Zwierzchność Turcji rozciągnęła się nadto na Wołoszczyznę i na Mołdawię.

W wewnętrznym rozwoju poszczególnych państw na czoło wysuwa się u Jerzego Kłoczowskiego czynnik demograficzny. Jest on wszak najbardziej zobiektywizowanym elementem spojrzenia komparatystycznego, odgrywającego w omawianej książce bardzo ważną rolę. Trudności szacunków demograficznych dla średniowiecza są jednak bardzo duże. Brak jednolitej podstawy źródłowej, a zatem nie da się uzyskać danych szacunkowych całkowicie synchronicznych. Można natomiast uchwycić trendy rozwojowe i to jest już bardzo wiele. Na pewno da się stwierdzić, że katastrofa demograficzna Europy zachodniej, wywołana zwłaszcza zarazą morską połowy XIV w., pozwoliła poważnie zmniejszyć dystans zaludnienia między strefą zachodnioeuropejską i środkowo-wschodnioeuropejską. Gdy jednak Europa zachodnia nie zdołała wy równać swoich strat ludnościowych przez cały wiek XV, to na interesującym nas terenie od początków XIV do połowy XVI w. liczba ludności mniej więcej się podwoiła. Ważne tu jest spostrzeżenie Autora, że tempo wzrostu demograficznego większe było na północ od Karpat, a mniejsze w strefie na południe od tej granicy. W ścisłym związku z tym stanem rzeczy pozostaje sprawa ekspansji osadnictwa rolniczego. Jeżeli zasadny jest pogląd (G. Bois), że Europa zachodnia już u progu XIV w. wyczerpała swoje możliwości w tym zakresie, przy ówczesnym stanie techniki rolniczej, to Europa środkowo-wschodnia mogła w późnym średniowieczu swój areal jeszcze niemal o 100% powiększyć.

Ważnym miernikiem postępu cywilizacyjnego jest rozwój miast. Jerzy Kłoczowski poświęcił temu procesowi wiele uwagi, a przez porównanie naszej strefy z Europą zachodnią mógł dostrzec wyraźnie, że jest to strefa miast małych. Nie wdając się w wyszczególnienia, trzeba podkreślić, że ta specyfika nie tylko rzutowała na społeczną rolę mieszczaństwa w Europie środkowo-wschodniej, na jego skromny lub znikomy udział w organach reprezentacji stanowej, ale także na treści i poziom wielu wytworów kultury.

Osobną sprawą jest pomyślny rozwój gospodarczy w późnym średniowieczu całego omawianego obszaru, kontrastujący z długim ciągiem przesileń na Zachodzie. Czynnikiem aktywizującym życie gospodarcze było górnictwo środkoeuropejskie, które właśnie w późnym średniowieczu doszło do dużego znaczenia. Aktywnością wyróżniała się strefa bałtycka, gdzie organizatorem handlu, a zatem i stymulatorem pewnych gałęzi produkcji była Hanza. Do sчыłku XV w. podobną rolę odgrywały kolonie geneueńskie nad Morzem Czarnym, a handel na osi wschód — zachód był ważny dla całej Europy. Na południu na podkreślenie zasługuje aktywność gospodarcza miast dalmatyńskich. To wszystko Autor należycie dostrzega, może tylko niewystarczająco uwypuklił rolę w handlu arterii Dunaju. Całkowicie trafne jest spostrzeżenie o niekorzystnej z punktu widzenia interesów środkowo- i wschodnioeuropej-

skich strukturze tego handlu. A mianowicie wśród towarów wywozowych dominowały wyraźnie surowce. Tak się to przedstawia w skali globalnej, inaczej natomiast w perspektywie poszczególnych państw omawianego obszaru. Czechy, Węgry i Polska były wszak eksporterami sukien, które szły zwłaszcza na wschód; w tym samym kierunku eksportowały także wyroby metalowe i inne. Sprawa wymagałaby naturalnie obszernego rozpatrzenia, ale to nie było zadaniem J. Kłoczowskiego.

Osobno poświęca Autor uwagę zagadnieniu „promocji szlachty”, a więc procesowi formowania się jej praw stanowych i tworzenia się w obrębie stanów grup możnowładczych, osłabiających z reguły władzę monarszą. W centrum uwagi znalazły się tu Polska, Czechy i Węgry. Litwa zaledwie została zasygnalizowana, a Bałkany prawie niewzględnione. Całkowicie pominął Autor ten problem w odniesieniu do Rusi, w tym zwłaszcza moskiewskiej, w stosunku do której stwierdził tylko, że miejsce szlachty — bojarów było w niej „bardzo swoiste”. Tak więc w tym ważnym i interesującym zagadnieniu Autor odstąpił od spojrzenia porównawczego w skali całego omawianego obszaru.

Rozdział poświęcony strukturze państwowym zawiera również bogaty wątek społeczny. W szczególności interesuje tu Autora formowanie się stanów, jako podstawy monarchii stanowej. Siłą rzeczy — przy tak postawionym zagadnieniu — musiał się Autor ograniczyć w tym zakresie problematyki społecznej do Europy środkowej, czy wręcz do Polski, Czech i Węgier. Najwcześniejsze uformowane jako stan duchowieństwo zostało tu omówione na pierwszym miejscu. Ponieważ kluczowe sprawy tego stanu, takie jak privilegium fori czy kanoniczny wybór biskupów, należą do XIII w., szerzej Autor zajął się zagadnieniem tworzenia się dóbr martwej ręki i sprawami dziesięcin, a więc tym, co w późnym średniowieczu leżało na styku stosunków Kościoła — państwo i duchowieństwo — szlachta. Ustęp poświęcony stanowi szlacheckiemu nakłada się w pewnym stopniu na to, co już wcześniej Autor pisał o „promocji szlachty”. Tutaj w szczególności pokazuje początki uprzywilejowania tej grupy społecznej w Polsce, na Węgrzech i w Czechach, ale nie śledzi procesu w sposób szczegółowy do końca średniowiecza. Pokazuje natomiast pewne elementy obyczaju rycerskiego, przenikające tu z zachodu. Mieszczan i chłopów zamknął Autor w jednym podrozdziale, traktując ich niemal jak trzeci stan we Francji. Akcent główny spoczął tu na rozwoju form samorządowych u obu tych grup społecznych, które wszakże muszą być traktowane jako stany odrębne. Silniejszego uwypuklenia wymagał, w odniesieniu przynajmniej do znacznej części Europy środkowej, miejski w zasadzie charakter sądownictwa na wsi (sołtys i ława).

Kolejne zagadnienie rozwinięte przez Autora to „korona kró-

lestwa". Łączy się ono znów z kręgiem kulturowym zachodnim. Odnośny ustęp książki przedstawia duży walor, znajduje w nim bowiem kompetentne omówienie szereg bardzo istotnych zagadnień, takich jak sakralny charakter władzy królewskiej, a w szczególności korony, hierarchii władzy w średniowieczu, wraz z wyrobieniem się zasady „*rex imperator in regno suo*”, a wreszcie stanowy charakter monarchii w późnym średniowieczu. Porównawcza charakterystyka struktur państwowych w zasięgu chrześcijaństwa zachodniego, uwidaczniająca rolę dworów, organów doradczych, urzędników, wyrabiającej się reprezentacji, podstaw skarbowych poszczególnych państw i organizacji siły zbrojnej, dopełniają całości obrazu. Z osobna omówione zostały państwa chrześcijaństwa wschodniego i uwypuklony w ich obrębie model władzy wraz z jej społecznymi podstawami. W pewnym sensie skompensowane tu zostały niedostatki podrozdziałów poprzednich, gdzie dominowały wyraźnie struktury społeczne właściwe dla Polski, Czech i Węgier.

Jest sprawą godną podkreślenia pokazana przez Autora odmienność, w stosunku do kręgu łacińskiego, struktur społecznych w kręgu kulturowym bizantyńskim. Przejawiła się ona w dłuższym trwaniu elementów pierwotnego ustroju społecznego Słowiańszczyzny: przeżytków wspólnot terytorialnych ze znacznym udziałem więzi rodowych, licznej stosunkowo wolnej ludności wieśniaczej, miast o ustroju rodzinnym, nie tkniętych typową dla Europy zachodniej rewolucją komun, oraz szlachty — bojarstwa o widocznych cechach pierwotnego związku z ziemią, warstwy dezintegrowanej przez wytwarzającą się w jej obrębie silną arystokrację i znaczną grupę wyrosłą na nadaniach ziemskich związanych z obowiązkiem służby wojskowej. Jest sprawą godną szerszej dyskusji ów niewątpliwie wpływ politycznej i ideologicznej nadbudowy, jaką wytwarzał wzorzec bizantyński, na społeczne struktury. Spojrzenie Jerzego Kłoczowskiego stanowi tu w każdym razie bogaty substrat do przemyśleń i refleksji. Zbyt słabo wszakże w tym spojrzeniu uwypuklone zostało niewolnictwo, dobrze znane zarówno na terenie Serbii, jak i Rusi.

Osobną sprawę stanowi model władzy, wyraźnie bizantyński, o cechach cesaropapistycznych, z widocznym jednak udziałem czynnika kulturowego rodzimego. Ciekawe jest zarazem, jak na peryferiach omawianego kręgu, w Nowogrodzie i Pskowie, rozwijały się formy ustrojowe republikańskie. Jerzy Kłoczowski utwierdza czytelnika w przeświadczeniu, iż fenomen państwa moskiewskiego wyrósł na podłożu mongolsko-bizantyńskim.

Ważniejszą część książki stanowią rozdziały IV—VI. Otwiera ją rozdział poświęcony Kościołowi omawianego kręgu słowiańsko-bałtyjskiego, stanowiący pierwsze w naszej historiografii tego rodzaju porównawcze ujęcie. Autor pokazał na badanym obszarze

zarówno Kościół zachodni, jak i wschodni. Jego znajomość rzeczy i naukowa kompetencja są w tym zakresie niepodważalne, stąd też widoczna w całym tekście swoboda, z jaką się porusza w czasie i przestrzeni. Znajdujemy tu nie tylko charakterystyki struktur kościelnych wcześniej uformowanych i formujących się w późnym średniowieczu, nie tylko podstawowe czynniki funkcjonowania obu Kościołów, ale także ich społeczne odniesienia i uwarunkowania oraz polityczne konsekwencje. Interesuje Autora głównie proces przenikania nauki kościelnej do szerokich kręgów społecznych, w którego efekcie dokonała się „chrystianizacja folkloru i folkloryzacja chrystianizmu”. Nie trzeba dowodzić znaczenia tego procesu zarówno z punktu widzenia historii Kościoła czy Kościołów, jak też z punktu widzenia historii kultury.

Najpierw Autor zatrzymał się nad zagadnieniem tworzenia się prowincji kościelnych na badanym obszarze. Pokazał czas ich powstania i zasięg. I tutaj rysuje się ich odmiennosć w stosunku do metropolii kościelnych uformowanych we wczesnym okresie chrześcijaństwa, a więc w kręgu śródziemnomorskim. Te młodsze, obejmujące Europę słowiańsko-bałtyjską nakładały się na organizacje państwowe i w wielu wypadkach z nimi się pokrywały, stanowiąc istotny czynnik politycznej integracji państw. W odróżnieniu od tamtych były z reguły bardzo rozległe. Akcentuje Autor dwa fenomeny późnego średniowiecza na badanym obszarze, które w pewnym stopniu zmieniły kościelną mapę Europy, tj. chrystianizację Litwy i ruch husycki w Czechach, który zyskuje tu zatem wysoką ocenę z punktu widzenia dziejów kościelnych. Potraktowany *sine ira et studio*, jawi się nam jako wielka formacja społeczno-religijna (pomijam tu świadomie aspekt narodowy), wyrosła z fermentu intelektualnego w najważniejszym na przełomie XIV i XV w. ośrodku uniwersyteckim w całej Europie środkowej i wschodniej, a także na terenie Rzeszy, w Pradze. Nastąpiło w tym ujęciu ważne przesunięcie akcentu, bowiem od szeregu lat nawykliśmy w tym zakresie eksponować przede wszystkim czeskie konflikty społeczno-narodowe. Za ważny element dokonujących się w późnym średniowieczu zmian kościelno-organizacyjnych trzeba za Autorem przyjąć nową sytuację polityczną w Słowiańszczyźnie południowej, gdzie Kościół utracił oparcie w rodzimej państwowości. Nie pomija tu Autor wciąż jeszcze żywotnego bogomilizmu.

Zagadnienie wielkiej wagi, ciekawe zwłaszcza w komparatystycznym ujęciu, stanowi geografia sieci parafialnej. Jest ona przedmiotem specjalnych zainteresowań Autora, a także rozwiniętych już badań (m. in. KUL). Pouczająca jest tabela (s. 150), w której Autor pokazał liczbę parafii w poszczególnych prowincjach kościelnych Europy środkowej i przeciętny obszar parafii w kilometrach kwadratowych. Można by tu wprowadzić jeszcze element

trzeci: przeciętną przybliżoną liczbę wiernych przypadających na jedną parafię. Już jednak ów przeciętny obszar stanowi prawdę statystyczną bardzo odległą od rzeczywistości, bo zaciera różnicę np. między przestrzennie z reguły małymi parafiami miejskimi, a bardzo niekiedy rozległymi parafiami wiejskimi.

Obrazu dziejów kościelnych w kręgu łacińskim dopełnia rozwój instytucji monastycznych. Autor pokazał przede wszystkim dynamikę wzrostu poszczególnych zakonów. Statystycznie ujął to w dwu przedziałach czasowych: lat 1300—1400 i 1400—1500. Większy był przyrost różnych zgromadzeń w okresie pierwszym, niż w drugim. W Czechach husytyzm przyniósł nawet spadek widoczny w tabeli na s. 157. Szczególną uwagę poświęcił Autor zgromadzeniom mendykanckim, nie tylko pod kątem widzenia ich działalności misyjnej na wschodzie, ale także upowszechnienia nowych form pobożności, o czym jednak pisze w następnym rozdziale.

Osobny podrozdział omawia zagadnienie roli mnichów w kręgu bizantyńskim. Uświadamia on czytelnikowi rozwój zgromadzeń mniszych od czasów opracowania przez św. Bazylego (IV w.) reguły, która ruch anachorecki skierowała na tory wspólnot. Autor pokazał ich specyfikę czy też różnice w stosunku do kręgu łacińskiego. W kręgu bizantyńskim nie rozwinęła się mnogość reguł zakonnych, jak na Zachodzie, ale każdy pojedynczy monaster żył życiem odrębnym. Autor pokazał znaczenie niektórych spośród monasterów, zarówno pod względem ich rozmiarów (np. Athos), jak też ich ideowej i politycznej roli (np. Ławra Peczerska). Były to twierdze prawosławia, często nietolerancyjne w stosunku do dóbr kultury z prawosławiem niezgodnych. Należałoby podnieść to, że stanowiły one ostoję wschodniego Kościoła przy cesaropapistycznym modelu władzy. Autor omówił szerzej dwie próby reform życia monastycznego na Rusi (Józef z Wołokołomska i Nil Sorski).

Dalej obszerny podrozdział poświęca Autor zagadnieniu „chryścianizacji”. Mogłoby to dziwić, gdyby z terminem tym łączył utarte znaczenie przyjęcia chrześcijaństwa. W późnym średniowieczu mogłoby ono dotyczyć tylko Litwy właściwej i Żmudzi. Ale Autor ma na uwadze inny sens, dający się z tym terminem połączyć, a mianowicie wnikanie treści wiary chrześcijańskiej do świadomości mas i do obyczaju ludowego. Chodzi więc o to, jakie to były treści, w jaki sposób i w jakiej formie je przyswajano, wreszcie jak emanowały na zewnątrz, czy — inaczej mówiąc — jakie znajdowały odbicie w wytworach kultury masowej. Na te wszystkie pytania znajdujemy w opracowaniu Jerzego Kłoczowskiego odpowiedź. Rozwija się szczególnie w tej warstwie chryścianizmu kult Boga Człowieka, a za nim idą kult maryjny, kult św. Józefa i św. Anny. Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie, obok ich religijnego sensu, nabierają wartości symbolu i wchodzą

głęboko do obyczaju i ludowej obrzędowości. W tak pojętej chryścianizacji wielką rolę odegrały zgromadzenia mendykanckie. One w dużym stopniu ukształtowały bliskie masom formy dewocji. Te zaś znalazły odbicie w wyrosłej wprost z gotyku sakralnej sztuce ludowej, która bardzo silnie wyraziła się w rzeźbach Chrystusa frasnoliwego, piety i pięknej Madonny. Te wyobrażenia kultowe o cechach bardzo ludzkich upowszechniły się w sztuce ludowej w późnym średniowieczu i pozostały w niej do dziś. Tak w każdym razie było w kręgu Kościoła łacińskiego, jak już niejednokrotnie Jerzy Kłoczowski zwracał na to uwagę.

Kolejny rozdział książki, poświęcony „pogłębianej europeizacji” dotyczy z kolei kultury elitarnej. Podtytuł mówi o „okcydentalizacji i bizantynizacji”. Można od razu mieć zastrzeżenie, czy „bizantynizacja” to również europeizacja. W rozumieniu Autora tak, bowiem kultura bizantyńska wyrastała z dziedzictwa hellenistycznego. Co prawda można by się spierać, czy nie była to raczej spuścizna hellenistyczna, a więc o licznych pierwiastkach wschodnich.

Autor rozpoczyna od niezwykle trudnego problemu alfabetyzacji. Wciąż brak jasności co do skali rozwoju szkół parafialnych. Na ten temat oceny były dość kontrowersyjne. Autor reprezentuje tu pogląd optymistyczny. Druga sprawa dotyczy zakresu nauczania w szkołach parafialnych. Nie jest ona wcale obojętna pod kątem widzenia procesu alfabetyzacji. W sposób teoretyczny można by założyć, że poziom szkół miejskich był znacznie wyższy niż wiejskich. W odniesieniu do Polski zdumiewa jednak wysoki odsetek młodzieży wiejskiej na studiach uniwersyteckich. Czy przychodziła ona na Uniwersytet już w sposób dostateczny przyuczona w zakresie czytania i pisania, czy też tej sztuki uczyła się dopiero w ramach studium uniwersyteckiego, to pytanie otwarte.

Ważny jest podrozdział na temat szkół kapitulnych i zakonnych. Co do znaczenia tych pierwszych nie mamy wątpliwości. Problem dotyczy tylko zakresu nauczania. Został on przez Autora podjęty i na szerszym materiale porównawczym omówiony. Tu miały zastosowanie elementy trivium, ale w niektórych szkołach rozszerzano kształcenie również, przynajmniej częściowo, o program quadrivium i pewne podstawy wiedzy teologicznej. Bardzo istotne dla polskiego czytelnika są ustępy na temat kształcenia w szkołach klasztornych, zwłaszcza mendykanckich. Wiele uwagi poświęcił Autor w tym zakresie zgromadzeniom kaznodziejskim, akcentując w nich w szczególności rolę lektorów, a także studiów generalnych, które wprawdzie funkcjonowały przeważnie poza strefą będącą przedmiotem zainteresowań Autora, ale z nich właśnie wychodzili owi lektorzy. Dla franciszkanów środkowej Europy niewątpliwie dużą rolę odgrywały wyszczególnione na kartach omawianej książki studia generalne braci mniejszych w Magdeburgu,

Erfurcie i Pradze. Może nie dość wyeksponowana została tak ważna dla rozwoju intelektualnego późnośredniowiecznej Europy rola augustianów — eremitów.

Osobną uwagę poświęcił Autor uniwersytetom. Ich rola w tworzeniu kultury elitarnej nie podlega dyskusji. Ważna jest jednak nie tylko ich obecność na badanym obszarze, ale ich siła witalna i krąg oddziaływania. Oznacza to, że z pola widzenia nie można tracić ani uniwersytetów niemieckich, ani bardziej odległych, tj. włoskich i francuskich. Autor jest tego w pełni świadom, ale główną uwagę poświęca roli uniwersytetów praskiego i krakowskiego. Pierwszy z nich bowiem miał międzynarodową renomę do czasów rewolucji husyckiej, ściślej do r. 1409, drugi zaś w dużym stopniu rolę tamtego przejął w XV w.

Wiele uwagi poświęcił Jerzy Kłoczowski ekspansji sztuki gotyckiej w jej architektonicznej, rzeźbiarskiej i malarskiej formie. Interesuje go ona mniej od strony czysto artystycznego wyrazu, choć stara się w niej uchwycić pewne kręgi i kierunki wpływów. Traktuje gotyk jako formację kulturową, w której znalazły odbicie ludzkie postawy, mentalność, formy religijności i upodobania. Była to formacja zachodnioeuropejska, przejęta przez katolickie kraje Europy środkowej. Wywarła na nią wielki i głęboki wpływ, ale zarazem ulegała pewnym przetworzeniom. Wyraziło się to nie tylko w rozwoju gotyckich cech odrębnych na Węgrzech, w Czechach właściwych, na Śląsku, w kręgu krakowsko-ślądeckim i w strefie bałtyckiej, ale także w ewolucji czy redukcji pewnych wartości ideowych tej kulturowej formacji, w czym główną rolę odegrały zgromadzenia mendykanckie, zwłaszcza pewna franciszkańska surowość.

Charakterystyka cywilizacji „bizantyńsko-słowiańskiej” zamyka ten rozdział książki. Trzeba od razu zaznaczyć, że spojrzenie, które tutaj Autor prezentuje, ma dużą naukową wagę. Jest ono pozbawione tego dystansu, z którym zwykle jawił się bizantyński wschód w oczach badaczy zachodnich. W duchu ekumenizmu Autor stara się wniknąć i zrozumieć procesy zachodzące w Kościele wschodnim na terenie Słowiańszczyzny. Pokazał przede wszystkim zasadność wprowadzonego tu pojęcia kultury bizantyńsko-słowiańskiej i sformułował szereg postulatów badawczych. W pozytywnym wykładzie Autora mocno został zaakcentowany w liturgii tego kręgu Słowiańszczyzny język słowiański. Przyczyniło się to przynajmniej do rozwoju słowiańskich języków literackich, a równocześnie przybliżyło masom ludowym piśmiennictwo kościelne, m. in. poprzez liczne przekłady. Bardzo dobitnie wypowiedział się Kościół wschodni w sztuce, a więc w sakralnej architekturze, w ikonach i w miniaturach. Ich wartość artystyczna została już dawno dostrzeżona, ale wielką wagę mają one również w warstwie ideowej, jakże mało u nas rozpoznawanej. Akcentując

mocno rolę monasterów w rozwoju kultury bizantyńsko-słowiańskiej, Autor pokazał kilka jej wyodrębniających się kręgów. Wszystkie one zostały zapłodnione przez Bizancjum, ale w toku kulturalnego rozwoju nabrały cech indywidualnych. Chodzi tu o Kościół Serbii i Bułgarii, o odradzający się po najeździe mongolskim krąg kijowskiej Rusi, o Ruś moskiewską i o krąg nowogrodzkopkowski, a wreszcie o dwie strefy o cechach przejściowych czy mieszanych, w których na kulturę wschodnią nakładały się wpływy zachodnie, tj. o Wołoszczyznę z Mołdawią oraz o Ruś halicko-włodzimierską.

W rozdziale ostatnim zajął się Autor problemem o podstawowym znaczeniu: czynnikami kształtującymi — w obrębie uniwersalnych kultur chrześcijańskich i na gruncie postępującej „europeizacji” — odrębności kulturowe o charakterze narodowym. „Powiedziałbym chętnie — pisze Jerzy Kłoczowski — że jednym z zasadniczych sukcesów przemian zachodzących w Europie słowiańskiej w dobie jej intensywnego rozwoju było wytworzenie się w poszczególnych krajach kultur rodzimych, zarazem własnych i europejskich, które jednocześnie stały się właśnie ojczyznami dla ich mieszkańców” (s. 281—282). Autor jest świadom złożoności mechanizmów kształtujących wspólnoty narodowe. Punkt ciężkości kładzie nie — jak to często czyniono — na więziach ekonomicznych, ale też nie na politycznych, lecz na kulturowo-ideowych. Produkt finalny tego procesu to naturalnie świadomość narodowa. Myślę, że nie doceniono na kartach tej książki roli organizmów państwowych jako czynnika narodotwórczego. Ostatecznie państwa stanowiły ramy, w których wspólnoty narodowe się uformowały, a więzi ideowe były często wprost elementem świadomości państwowej. Tak ważne jest na pewnym etapie choćby podnoszone przez Autora w innym miejscu książki zagadnienie „panów naturalnych”.

Trafnie podniósł Autor „mity początku” w poszczególnych państwach słowiańskich. Pokazują one zarówno świadomość wspólnoty słowiańskiej, osadzoną zapewne na archaicznej niepisanej tradycji wspólnego pochodzenia, jak też podejmowane wcześniej w ramach poszczególnych państw próby wyjaśnienia ich genezy. Naprowadza to od razu na rolę historiografii, która — trzeba to powiedzieć — zarazem tworzyła owe mity, często pielęgnowała tradycje państwowe i często tworzyła państwowe ideologie. Słusznie Autor podniósł rolę świętych męczenników i patronów (zwykle pojawiających się w tym charakterze członków dynastii) w procesie wyrabiania się więzi ideowych w państwie. Bezsporny pozostaje w tym procesie język i tworzona w nim literatura, która — jeżeli nawet jest pozbawiona treści ideowych — stanowi ważny nośnik kultury.

W obszernym podrozdziale poświęconym świadomości narodowej Autor powrócił do wyrażanego już dawno, a potem zarzuconego



poglądu, że „spotkania z obcymi, przede wszystkim zaś zagrożenie z ich strony, stanowiły wszędzie, nie tylko w Europie słowiańskiej, zasadniczy bodziec prowadzący do uświadomienia sobie własnej odrębności, a na dalszym, niejako dojrzalszym etapie — przynależności do własnej, określonej wspólnoty narodowej” (s. 313). Można przytoczyć inny jeszcze z dużym przekonaniem wypowiedziany pogląd Autora, a mianowicie, że „regułą w całej Europie średniowiecznej było formowanie się świadomości narodowej jako funkcji stosunku do innych przez podkreślanie własnych praw i zalet, a deprecjację cudzych” (s. 318). Interesująca jest przytoczona tu opinia Hieronima z Pragi, że naród to krew, język i wiara; interesująca, bo pochodzi z epoki, ale właśnie pokazuje te więzi, które wspólnocie narodowej nie wystarczą, jak długo nie towarzyszy jej poczucie wspólnoty, a zatem świadomość narodowa. Na elementach świadomości spoczął właśnie akcent w wywodach Autora.

\* \*

\*  
•

W zakończeniu pragnę podkreślić trzy cechy książki Jerzego Kłoczowskiego: 1) Pod względem erudycyjnym odzwierciedla ona współczesny stan wiedzy na temat wielkiego wachlarza i zasięgu poruszonych zagadnień. 2) Pod względem problemowym jest ona nowoczesna, ponieważ przenosi na obszary słowiańsko-bałtyjskie te problemy badawcze, które postawiła lub stawia sobie zwłaszcza historiografia francuska. 3) Ten typ syntezy pokazał się naukowo płodny, bo pozwolił już obecnie odpowiedzieć na wiele nie dostrzeganych dotąd kwestii, a nadto sformułować pytania otwarte, które zapewne ukierunkują szereg przyszłych badań.